Nr. 291. Lwów — Czwartek dnia 20 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Teofila — Patapia Pr. | Jutro: św. Tomasza — Zaczat. Bohor. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 55, Zachód „ 4 „ 1 | Długość dnia g. 8 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 19 grudnia.

Grubiaństwo socyalistów w parlamencie niemieckim, którzy nie powstali wówczas, gdy cała izba wzniosła tradycyjny okrzyk na cześć cesarza, powtórzyło się echem w monachijskiej radzie miejskiej. Tam przewodniczący wezwał rajców, aby przez powstanie wyrazili wdzięczność księciu-regentowi za sowity dar na cele dobroczynne. I osoba, której miano cześć okazać jest bardzo szanowna, lubiana i poważana zgoła przez kraj cały, i bezpośrednia przyczyna tej manifestacyi, dobroczynność księcia-regenta dla ubogich i cierpiących jest godna szacunku. Zdawałoby się, że właśnie socyaliści, ci niby obrońcy tak zwanych „wydziedziczonych“, powinni najpierwsi i najgorętszem sercem okazywać wdzięczność tym, którzy tyle serca okazują dla ubóstwa. Wszakże to nie jest sprawa polityczna, ani społeczna, ani w czemkolwiek krępująca socyalistów, więc oni mogli okazać wdzięczność księciu-regentowi. Lecz nie okazali. Przebrzydli wstecznicy z obozu katolickiego, hyeny kapitalistyczne, pasibrzuchy mieszczańskie, ciemięzcy biednego ludu, owi właściciele przywilejów, czyli po prostu ziemianie, słowem wszyscy, którzy zdaniem socyalistów tworzą zakałę i hańbę ludzkości, z zapałem uczcili książęce czyny miłości bliźniego, jedni tylko socyaliści pod wodzą swego herszta Birka siedzieli, złośliwie się uśmiechając. Dlaczego? Bo kto ubóstwu rękę podaje, kto mu ulgę przynosi, kto go ratuje od zimna i głodu, ten psuje interes socyalistom. Na kimże się oni oprą? kto ich, próżniaków i jątrzycieli, wyniesie na swych barkach do znaczenia, godności i dostatniego życia, jeśli dobroczynność zmniejszy liczbę niezadowolnionych? Socyaliści między sobą mówią, że czem gorzej, tem właśnie lepiej. Niech będzie straszna nędza, niech głód kosi ludzi jak dżuma, wtedy dopiero żniwo dla wyzyskiwaczy niedoli. Więc każdy filantrop jest ich osobistym wrogiem, chleb im odbiera — i dlatego oni nie mogli uczcić księcia-regenta.

Rajcom miejskim nie przysługuje prawo nietykalności, z którego korzystają deputowani do izb prawodawczych. Więc w Berlinie z niecierpliwością oczekują wystąpienia monachijskiego prokuratora przeciw Birkowi. Dotąd jednak oczekują napróżno. Widocznie w Bawaryi panuje przekonanie, że takie czyny najlepiej zostawiać sądowi opinii, jeśli oczywiście ona jest zdrowa.

Rząd niemiecki w ogóle ostro się bierze do socyalistów, — wszędzie zaczyna ich ścigać, gdzie jeno może i jak może w granicach ustaw. Z warsztatów rządowych, z kolei, z listy przedsiębiorców państwowych wykreślono wszystkich, zakażonych socyalizmem. Odpowiednie wskazówki dano wielkim przemysłowcom i kierownikom robót subwencyonowanych z państwowego skarbu. Posunięto się jeszcze dalej, jak to widać z komunikatu prezydenta frankfurckiej policyi do naczelników różnych gałęzi administracyi. I tak pisał on do dyrektora poczty:

„Ponieważ Jan Herz w Bornheimie, właściciel gospody „pod lilią“, przy ulicy Bergera N. 273, pozwolił socyalistom odbyć naradę w swej sali, co wskazuje, iż on popiera dążności socyalno-demokratyczne, przeto zawiadamiam, że wojsko już otrzymało zakaz bywania w tej gospodzie, i proszę rozważyć, ażali nie byłoby dobrze, gdyby urzędnicy i cała służba pocztowa unikała tego lokalu. O swem rozporządzeniu zechce dyrekcya mnie zawiadomić.“

Dyrekcya wnet zawiadomiła, iż wedle jej rozporządzenia, każdy funkcyonaryusz pocztowy, który zajrzy do tej gospody, natychmiast straci służbę. Tak uczyniły wszystkie urzęda. Daremnie Jan Herz błagał o litość, dowodząc, iż długo opierał się naleganiom socyalistów, ale w końcu musiał ustąpić, bo oni mu zagrozili boykotem nietylko jego gospody, ale i tych browarów, z których on bierze piwo. Odpowiedziano mu, że usługa, oddana wrogom społeczeństwa i państwa, niczem nie może być usprawiedliwiona. Ten nowy środek walki z socyalizmem nazwali wywrotowcy „boykotem administracyjnym“. Nazwa ta trafna, a taki boykot będzie bardzo skuteczny, bo skoro do gospody Herza nie pójdzie żaden urzędnik, woźny, żołnierz, to nie pójdą także ich krewni, ani stali towarzysze kufelkowi, chyba któryś specyalny amator socyalizmu. W rezultacie boykotowana gospoda podupadnie i losem swym posłuży za przykład odstraszający dla wszystkich innych karczmarzy, restauratorów, hotelarzy i t. p. Socyaliści zaś, ścigani w ten sposób na wszystkich polach, wyginą tem prędzej, że w gruncie rzeczy nie są to ludzie żadnej idei, za którą warto cierpieć, lecz pospolici wyzyskiwacze wad w ustroju społecznym. Pracy oni nie lubią, za to przyrzekać biedakom gruszki na wierzbie i brać od nich poczęstunki, albo i stałe pensye, w handelkach, przy kuflu, świat przerabiać — to ich łatwe utrzymanie. A że społeczeństwo zawichrzą, tysiącom biedaków łatwowiernych życie zepsują, może niejednego rzucą pod wystrzały — cóż to ich obchodzi! Gdzie pachnie nie piwem, lecz krwią, tam ich dotychczas nigdy nie było — i nie będzie, bo jak zwyczajnie egoiści, są oni tchórzami.

Pozostaje pytanie, roztrząsane przez niemieckie dzienniki, czy taki „boykot administracyjny“ jest sprawiedliwy? Otóż, jeżeli kto wyznaje, że socyalizm jest zdrożnością nader szkodliwą dla społeczeństwa, cywilizacyi, religii itd., to od przytułków tego socyalizmu wolno chronić zdrowych ludzi tak samo, jak się ich kwarantannami chroni od cholery.

W Rzymie — rozgardyasz, trwoga, niepewność jutra, obawa rozruchów, może nawet rewolucyi, w skutek czego zaraz po wybuchu opisanego przez nas wczoraj skandalu telegraficznie wezwano z małych okolicznych miasteczek 16 batalionów piechoty. Na prowincyi trwał do poniedziałku wieczorem głuchy spokój, jak zwykle po wielkiem wstrząśnieniu. Tylko w Medyolanie tłumy włóczyły się po ulicach, krzycząc „Precz z Crispim!“ lecz żandarmerya rychło z nimi się uporała. — Wszystkie osoby, skompromitowane odkryciami Giolittiego, wytoczyły mu procesa o oszczerstwo. To samo uczynił Crispi i jego pani Lina. Ci oskarżyciele utrzymują, że Giolitti wspólnie z Tanlongiem pofałszowali wszystkie dokumenta. Powstały więc naraz dwa jurydyczne zagadnienia: jak Giolittiego powołać przed sąd, kiedy on jest posłem, a parlament odroczony, więc go nie można prosić o wydanie oskarżonego? Aby tę trudność usunąć, powstała myśl zaraz rozwiązać parlament i nad tem właśnie zastanawiała się rada gabinetowa. Ale tu właśnie wynurzyło się drugie zagadnienie: czy naprawdę Giolitti może być traktowany jako oszczerca? Aktów on nie publikował, miał je zamknięte w tece i oddał ją izbie deputowanych, ponieważ żądano odeń, aby się oczyścił z czynionych mu zarzutów. Oddał, co miał, ale pod zamkiem i sam nikogo nie oskarżył. Izba odemknęła tekę, akta opublikowała, więc ona tylko może być winna, ale zarazem ona jest nietykalna. Zwołana naprędce ankieta z 15-tu głośnych jurystów orzekła, iż Giolittiego nie można ścigać za oszczerstwo i w ogóle za nic: jest on dziś bez winy. Jakoż wyjechał on na Wenecyę i Tryest do Wiednia, skąd do Berlina. Skompromitowanym pozostaje tedy oczyszczać się z zarzutów zwykłym sposobem.

Ale trudno ludziom pogodzić się z myślą, że Crispi, obarczony tylu podejrzeniami i zmuszony oddać cześć swoją i swej rodziny w ręce inkwirentów, będzie jednocześnie reprezentantem Włoch przed całym światem i naczelnikiem rządu. Zaraz tedy po odroczeniu izby zebrało się prawie dwustu deputowanych w sali obrad na Monte Citorio i tam zgodnie radziło nad sytuacyą pod prezydencyą pięciu dowódzców stronnictw. Choć byli tam skrajni przeciwnicy, radykaliści obok konserwatystów, Rudini obok Zanardelliego i Colajanniego, jednak panowała powaga i zdumiewająca zgodność przekonań. Uchwalono jędrny protest przeciw odroczeniu izby. Podziałało to na króla, który w tym samym czasie odbył trzygodzinną naradę z Crispim i po niej zapatrywał się na sytuacyę tak, jak chciał ów minister. Po proteście deputowanych przekonał się, że sprawa nie jest tak prosta, jak mu się zdawało. Wezwał tedy na konferencyę prezesa senatu p. Fariniego, starca czczonego przez wszystkich bez wyjątku, i z nim pozostał do głębokiej nocy. Nie wiadomo jeszcze na czem między nimi stanęło. Lecz wedle pogłosek, Crispiemu będzie zostawiona swoboda oczyszczać siebie i żonę z zarzutów w roli całkiem prywatnego człowieka. Dziwna już to, że on sam o tem nie pomyślał, zwłaszcza że ostatnie chwile przed odroczeniem parlamentu były dlań straszne. Ryk był piekielny, grożono mu pięściami, krzyczano: „kłamca, oszust, tchórz“, dep. Prampolini palcem trącał go w pierś i wołał: „Rabuś publicznego grosza, mąż trzech żyjących żon, *un deplorato!*“

„*Deplorato*“ — to nowa złośliwa nazwa, wymyślona dla tych, którzy korzystając ze swej politycznej pozycyi, rabowali bank rzymski.

Jak potem można mieć ochotę i godną szacunku odwagę do pozostania na czele rządu, na widowni politycznej, to niepojęte.

Bułgarski gabinet Stoiłowa podał się do dymisyi. Uczynił to zrazu jako formalność, która się jednak zmieniła w rzeczywiste przesilenie. Formalność wynikała z bardzo ścisłego pojmowania konstytucyonalizmu. Ten gabinet nie wyszedł z łona sobrania, powołany był przez księcia po upadku Stambułowa. Stare sobranie rozwiązano, wybrano nowe, ono zaczęło sprawdzanie wyborów i ta robota trwała dotychczas, poczem izba się ukonstytuowała. Od tej chwili Stoiłów uważał, że rola jego gabinetu, jako prowizorycznego, już skończona, a teraz powinna zacząć się nowa rola — gabinetu parlamentarnego. Więc podał się do dymisyi z tem, że wnet otrzyma polecenie pozostać nadal. Lecz dwaj jego koledzy Radosławów i Peszew oświadczyli, iż ze Stoiłowem nie chcą pracować, bo on wbrew paktowi z nimi intrygował podczas wyborów przeciw ich stronnikom. Rozwikłanie tej sprawy zależy od tego, jak sobranie postąpi z wnioskiem o powszechną amnestyę, którąby i Stambułowa zostawiła w spokoju. Stoiłow jest podobno przeciwny takiej amnestyi.

Ostatnia Luegeriada.

Piszą nam z Wiednia 18 grudnia:

Do jakiego właściwie celu dąży tak zwana frakcya chrześcijańsko-socyalna? — trudno odgadnąć. Prawdopodobnie sama nie umiałaby odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie jako środkiem posługuje się ona taktyką radykalną. Cechy taktyki radykalnej stanowią zawsze terroryzm i sykofantyzm, czyli groźby i oszczerstwa. Mniej to razi, jeżeli taką taktyką posługują się ludzie, jak dr. Lueger. Natomiast szczery, ale poważny katolik tylko z boleścią w tem towarzystwie ujrzy duchownego. Tak sobie psychologicznie tłómaczymy sobotnie oświadczenie ministra Madeyskiego po mowie ks. Scheichera, który groźbami usiłował wywrzeć presyę na parlament w sprawie wyborczej, a zarazem wystąpił z insynuacyą, że całe duchowieństwo za „nędzną płacę“ spełnia służbę państwową. Wczoraj ks. Scheicher usiłował usprawiedliwić się twierdzeniem, że przemawiał tylko za wolnością Kościoła. Wszyscy jej pragniemy i wszyscy ganimy, jeżeli państwo usiłuje duchownych zniżyć na poziom prostych swych organów. Ale wolności i samodzielności duchowieństwa nie broni się w ten sposób, jak to uczynił w sobotę wymieniony mówca.

Zresztą jego własny organ *Reichspost* pośrednio przyznaje, że sobotnia mowa mogła wywołać „nieporozumienie“. W odnośnym bowiem artykule czytamy: „Prawda, że podobnej mowy jeszcze nie wygłoszono przedtem w parlamencie. Rzadko kiedy poseł duchowny, co wielu (?) myśli, wypowiedział tak otwarcie i tak jasno (?), nawet rzec można, tak bezwzględnie i nieostrożnie jasno, jak ks. Scheicher. Przy tem prawo ludu do sprawiedliwej (?) reprezentacyi podniósł z skrajną ostrością (*mit äusserster Schärfe*), nie lękając się niebezpieczeństwa być zaliczonym pomiędzy radykałów lub socyalnych demokratów“. Ten komentarz mowy, napisany prawdopodobnie przez samego mówcę, dostatecznie tłómaczy występ ministra Madeyskiego.

Dajmy jednak na to, że można było o tej zasadniczej, politycznej i socyalnej kwestyi dyskutować, względnie polemizować z wywodami ministra, co ks. Scheicher uczynił też i w sobotę i wczoraj. Tymczasem radykalni koledzy jego natychmiast kwestyę z pola zasadniczego przerzucają na osobiste. I to według stereotypowego szablonu tego rodzaju:

W pokątnem pisemku („rewolwerowem“) zjawia się atak na towarzystwo akcyjne „Phönix“, napisany, jak wiemy teraz, w celach prostego wyłudzania przez skazanego później na ciężkie więzienie Geidera. Natychmiast na podstawie tych rewelacyi poseł Kaiser wygłasza w parlamencie sążnistą interpelacyę o bankructwie wymienionego towarzystwa. W pokątnem pisemku bułgarskiem zjawia się fantastyczna lista niby to przekupionych przez Stambułowa dzienników. Na tej podstawie poseł Gessmann w Izbie występuje z szumną interpelacyą, która zamiast druzgotać przeciwników, okryła sromotą interpelanta. Pokątne pisemka tutejsze atakują ministra Madeyskiego z powodu wezwania dr. Dunajewskiego do ministeryum spraw wewnętrznych, a dr. Rosnera na wicesekretarza do ministeryum oświecenia. Nominacye te nie pozostają w żadnym a żadnym związku z kwestyą chrześcijańsko-socyalną, antisemityzmem, ks. Scheicherem, sobotnią mową ministra itd. Ale dr. Lueger, zamiast bronić swego kolegi argumentami, występuje z uroczystem oskarżeniem ministra o — nepotyzm! I to nie w chwilowem rozdrażnieniu, lecz systematycznie. Bo nie zadawalniając się tą „retourkutsche“, jak to trywialnie mówią Niemcy, na wczorajszem posiedzeniu pod pretekstem protestu przeciwko naganie, jaką mu udzielił prezydent Izby, p. Lueger powtórzył swe insynuacye. „Though this be madness, yet there is method in it“. (Chociaż to jest szaleństwem, przecież jest w tem metoda), jak powiada Poloniusz w „Hamlecie“.

Prezydent Chlumecky słusznie odpowiedział, że ani czytał owych zaczepek (w *Montagsrevue* i *Reichspost*) i nie czuje się wcale powołanym prostować ich. Minister Madeyski nie raczył dotąd odpowiedzieć p. Luegerowi. Mianowanie urzędników jest prawem władzy wykonawczej. Wkraczać w to prawo, znaczy bawić się w konwencyę, znaczy przekraczać prawem określoną kompetencyę władzy prawodawczej. Dwaj mianowani urzędnicy posiadają odpowiednie kwalifikacye. Gdyby ich nawet nie posiadali, zawsze rządowi musi być dozwolonem mianować choćby extra statum pomocników, po których się spodziewa dobrych usług. Przecież biurokratyczna kastowość chińska nie istnieje w Austryi. Sam zaś fakt pokrewieństwa z ministrem nie może nikogo wykluczać od urzędów. Po co zresztą dyskutować? Luegerowi nie chodzi o rzecz, lecz o insynuacye, denuncyacye, w najlepszym razie o odwrócenie uwagi od filipiki kolegi Scheichera. Chodzi o zaszczepienie metody, która całkiem zdyskredytowała radę miejską w parlamencie. Ze to musi oburzyć wszystkich poważnych ludzi, a także Cesarza, nie ulega wątpliwości. Radzilibyśmy jednak nie mięszać do tych spraw osoby Monarchy, jak to dziś czynią dzienniki tutejsze z okazyi audyencyi posła barona Moscona. Zdrowa reakcya powinna się przedewszystkiem wytworzyć w kołach wyborców. Jeżeli Wiedeńczycy sami nie zarumienią się w końcu, widząc w jak warcholski sposób ich wybrani nadużywają poselskiego charakteru, to wszelka nagana, choćby z ust najwyższych, nie pomoże.

Wystawa austro-węgierska
w Londynie.

Austro-węgierskie towarzystwo eksportowe powzięło myśl urządzenia wystawy wyrobów przemysłu i rękodzieł austro-węgierskich w Londynie w roku 1896. Towarzystwo to wysłało swego sekretarza Adolfa Szwarca, architekta Marmoreka (który na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu zbudował plac starowiedeński z 17 wieku) i p. Rosenthala do Londynu, aby tam porozumieli się z jeneralnym konsulem austro-węgierskim Stockingerem i z angielskiem przedsiębiorstwem wystaw krajowych (Carl's Court exhibition Company) celem zapewnienia wystawie odpowiednich lokalów i miejsca w Kensington. Delegaci porozumieli się już z konsulem i z angielskiem towarzystwem i na wystawę w Londynie — specyalnie austro-węgierską — znalazłyby się grunta obejmujące przeszło 5 morgów. Na przestrzeni tej zbudowany ma być na 15.000 metrów kwadratowych w imitacyi wiernej stary Graben (plac wiedeński) z 17 wieku, wystawione dalej zostaną hale dla maszyn i na składy towarów na 12.000 metrów kwadratowych, wreszcie urządzony zostanie teatr, mogący pomieścić na scenie 2.000 koncertantów, aktorów, śpiewaków i statystów, a w oddziale dla widzów i słuchaczów 20.000 osób. W teatrze tym dawanoby sceny z historyi różnych narodów zamieszkujących Austro-Węgry w obrazach żywych, dalej koncerta, opery, ludowe sztuki itd. Przedsiębiorstwo angielskie żąda za grunta w Kensington czynszu 7.500 funt. szterl. = 93.750 zł. waluty austro-węgierskiej. Austro-węgierska kolonia w Londynie gotowa przyczynić się do funduszu gwarancyjnego przedsięwzięcia kwotą większą, niż 125.000 zł. Towarzystwo eksportowe w Wiedniu zebrało już 30.000 zł. na ten fundusz. Chodzi więc tylko o jak najszerszy udział przemysłowców i rękodzielników, którzy wystawę obesłać mają. Koszta przesyłki do Londynu nie będą zbyt wielkie, zwłaszcza dla wyrobów mniej, niż 5 kilogramów ważących, które przesyłać można we formie przesyłek pocztowych (colix postaux), cła i inne należytości od niesprzedanych towarów zwraca się, a koszta wystawiania przedmiotów będą bardzo umiarkowane. Towarzystwo eksportowe zdecydowało się nawet 600 metrów kwadratowych bezpłatnie odstąpić mniej zamożnym wystawcom.

Wystawa taka specyalnie austro-węgierska ma nadzwyczajne znaczenie dla związków handlowych z Anglią i dla eksportu do tego kraju z Austro-Węgier. W ogólnych wystawach, które obejmują wyroby wszystkich krajów, konkurencya wystawców ze wszystkich stron świata uniemożebnia większy zbyt wystawionych towarów i nie daje gościom wystawy sposobności dokładnego poznania zalet i wartości towaru jednego kraju. Wystawy światowe urządza się więcej z korzyścią dla kraju, w którym się wystawia, niż dla krajów wystawiających. Nie dziw, że myśl urządzania wystaw wyłącznie jednego państwa coraz bardziej się przyjmuje. Niedawno była w Moskwie wystawa francusko-rosyjska, która wprawdzie nie powiodła się tak, jak się tego spodziewano, ale nie powiodła się z powodu wyjątkowo smutnych ciosów, jakie spadły były podówczas na Rosyę: głodu i moru. Inne wystawy krajowe i państwowe w obcych urządzane miastach, pomyślne wydawały

---

3)

STAŚ

Opowiadanie

przez ***Zofię Kowerską.***

(Ciąg dalszy).

Od tego dnia Przemysław był codziennym gościem w dworku pani Wojciechowej. Godzinami całemi przesiadywali ze Stasiem, zamknięci w jego pokoiku, lub spacerowali po ogrodzie. Staś chmurniał jakoś, tracił swobodę, unikał matki, bo widział w jej wzroku naganę. Pewnego dnia znalazła się ona w pokoju, przyległym do izbebki Stasia; ożywiona rozmowa doszła jej uszu. Zatrzymała oddech, opanowała ją gorączka dowiedzenia się, o czem Staś mógł mówić z Przemysławem.

Rozmowa młodych doszła do jej uszu wyraźnie.

— Ja moim rodzicom nigdy nie daruję tego — perorował Przemysław — że mię karmili bredniami. Rodzice za wielkie prawa przypisują sobie nad dziećmi. Dają im życie, bo im to samym dogadza, ale nie powinni naprzód przeznaczać im wiary. Dzieci same mają prawo obrać sobie tę, jaka im się podoba.

— Prawda — rzekł Staś — potem tak trudno rozstać się...

— Mnie to nigdy trudnem nie było. Za wielkie to głupstwo, bym się do niego kiedykolwiek był przywiązał. Moi rodzice zresztą dawno wcale się do mnie nie wtrącają. ... ha, ha, kiedyś matka wymawiała mi ... miłość, alem jej na to dobrze odpowiedział....

— Cóż takiego?

— Powiedziała, że mię własną piersią karmiła i po nocach nie sypiała, gdym był chory. Piękna mi zasługa, kiedy jej samej robiło to przyjemność. Powiedziałem, żem jej o to nie prosił.

Staś począł się śmiać z wyrazem przymusu. Pani Wojciechowej ciemno przed oczami się zrobiło, osunęła się na krzesło stojące obok drzwi, nie słyszała nic więcej, bo straciła przytomność. Gdy ją odzyskała, rozmowa w izdebce Stasia już była ustąpiła miejsca głośnemu czytaniu.

Młodzi czytywali wspólnie „Walkę“ i „Na czasie“, prenumerowane przez Przemysławe. Pisma te dostarczały niewyczerpanego tematu do rozmowy, w której Przemysław był przewodnikiem Stasia. Jeżeli krańcowość odejmuje równowagę nawet ludziom wyrobionym, dzieci doprowadza ona do zupełnego zatracenia zmysłu miary, taktu, rozsądku. Za przykładem przyjaciela Staś poczynał używać zwrotów mowy uświęconych w koleżeńskiem kółku młodych bezwyznaniowców; zwrotów, których wyparłyby się były nawet owe pisma prowadzące młodzież na bezdroża zupełnej niewiary. Zaprawiał się powoli do bryzgania błotem na wszystko i wszystkich. Bo nietylko chodziło tu o religię; rozmowy takie i czytania odbierały dzieciom ufność we wszelkie dobro, wszelką bezinteresowną cnotę i czystość zamiarów.

Codzienne wycieczki przeciw księżom, nieprzyzwoite i wszelkiej pozbawione powagi, mogły zadowalniać tylko niewybredny smak uczniów gimnazyum. Cieszyli się oni niemi wytrwale i naiwnie, ale się już byli z niemi oswoili nieco. Ogólna, wielka hekatomba ludzi odzianych w sutanny nie zaostrzała już tak bardzo smaku; więcej radości przynosiło nazwisko wypisane wyraźnie na pręgierzu. Zmięszanie z błotem krajowej znakomitości, wysokiego urzędnika, redaktora dziennika przeciwnego obozu, to była uczta dla młodzieży. Czuła ona bezwiednie, ile pracy, ile lat, ile trudów dzieliło ją od możności osiągnięcia zasługi, wpływu, mienia, więc przyjemnie jej było widzieć jak jednego z wybranych odsądzano od czci i wiary. Brak dowodów na poparcie stawianych mu, częstokroć bezczelnych zarzutów, nie raził wcale; najbardziej przekonywującym argumentem było zawsze mniej lub więcej zręczne, byle śmiałe ośmieszanie napastowanego. Niewyrozumiałość zachwycała te dziecinne organizmy umysłowe potrzebujące zapas energii, gorączkę młodości wyekspensować i zużyć w krańcowości. Granicząca z szaleństwem zarozumiałość niektórych literatów udzielała się upojonej młodzieży, która z rozkoszą czuła się wielką. Zdawało się jej, że przeczytawszy chociażby bez dokładnego zrozumienia kilka dzieł sławnych uczonych i filozofów, którym literaci owi nie odmawiali miejsca obok siebie, posiadła ona mądrość absolutną.

Oprócz numerów pism ulubionych, przynoszonych do dworku wdowy w miarę jak przychodziły, Przemysław zostawiał Stasiowi całoroczny zbiór „Walki“ oprawny w dużą księgę. Staś wziął się do jej czytania, ale artykuły treści naukowej nużyły go, często ich nie rozumiał; dział „spraw bieżących“ traktował rzeczy przebrzmiałe, zaczął więc od odcinku. Było w nim tłumaczenie powieści Zoli: „Nana“. Czytanie to roznamiętniało Stasia. Mimo woli cierpiał on nad utratą wiary wszczepionej mu przez matkę, pragnął więc w pustkę wewnętrzną rozdzierającą mu piersi rzucać coraz to nową, rozdrażniającą pastwę. Powieść budząca śpiące jeszcze w dziecinnej duszy instynkta, wybornie się w tym razie nadawała.

III.

Nazajutrz po podsłuchaniu rozmowy młodych ludzi, pani Wojciechowa poszła na plebanię. Oczy miała czerwone, wyraz przygnębienia na twarzy.

— Księże proboszczu — zawołała łamiąc ręce — byłeś przyjacielem jego ojca, ratuj go!

— Co się stało? O Boże!

— Ten przyjaciel go gubi... on nie wierzy w Boga... ze wszystkiego się śmieje... nie ma dla niego nic świętego...

Proboszcz smutnie pokiwał głową.

— Gdybym mógł go ratować! Ale słowa moje byłyby mu tem bardziej podejrzane, że jestem starcem, że jestem księdzem! I ja widzę zły wpływ, jaki ten człowiek ma na naszego chłopca... myślałem o sposobach przeciwdziałania, ale nie mogę znaleźć żadnych... Dopiero życie go przerobi.

— Ach, nim to nastąpi, on wyrzuci z serca wiarę, miłość dla matki, on mnie już nie kocha!

— Niech pani tego nie przypuszcza. On panią kocha jak dawniej, tylko próżność i duma, jaką w jego duszy obudziło wyobrażenie, że jest apostołem prawdy, ta duma, ta próżność nie pozwala mu na okazywanie się jak dawniej serdecznem, wesołem dzieckiem. Zdaje mu się, że człowiek, co odrzucił wiarę, co w miejsce moralności postawił popędy naturalne, ma prawo patrzeć z góry nawet na matkę rodzoną.

— Prawda, że ja tak nie umiem!

— Niech sobie pani nie wystawia, że on umie tak wiele; szumnie brzmiące słowa nie są wcale miarą posiadanej wiedzy. Wiek dopiero przyniesie mu naukę, a z nią razem więcej skromności. To wszystko minie, niech się pani nie smuci, to minie. Posiew ręką rodzicielską rzucony nie przepadnie. Tylko starajmy się zachować takt względem Stasia. Nie wywołujmy u niego żadnego wyznania wiary, żadnych głośno wyrzeczonych spowiedzi, bądźmy dla niego jak dawniej byliśmy, nie okazując nawet, iż widzimy w nim zmianę. Walka z jego przekonaniami wywołałaby w nim tylko upór tem większy. Zostawmy czasowi, rozleglejszej wiedzy trud przerobienia go. Nie zajątrzajmy bardziej jego dumy i rozdrażnienia. Jest w tem wiele dziecinnej arogancyi, która z wiekiem przeminie.

— Boże, Boże! powróć mi serce dziecka!

W kilka dni później pani Wojciechowa, wróciwszy z pola do domu, zastała Przemysława siedzącego ze Stasiem przed gankiem. Była to sobota i Przemysław chciał w domku wdowy przepędzić noc i cały dzień następny; w niedzielę bowiem uczeń jego wolny był od lekcyi. Pani Wojciechowa uczuła jakieś bolesne pragnienie poznania bliżej kolegi Stasia; chciała się przypatrzeć człowiekowi, który zabierał jej duszę dziecka, nie posłała więc wieczornej herbaty na ganek, lecz prosiła, by młodzi przyszli do pokoju. Przemysławowi było widocznie wszystko jedno, gdzie go podejmowano, gdyż wszedł z arogancką swą miną, zdającą się mówić, iż honor czyni matce Stasia, przyjmując jej zaproszenie. Chodził po pokoju podnosząc głowę i przymrużając oczy, potem stanąwszy przy komodzie pod oknem, nie nachyliwszy się, począł niedbale przerzucać kartki książek do nabożeństwa leżących tam w porządku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rezultaty. W Londynie zwłaszcza wystawy takie bardzo dobrze powiodły się i zawsze przyciągały za sobą ożywienie stosunków handlowych między wystawcami a Anglią. W roku 1887 urządziły taką wystawę w Londynie Stany Zjednoczone, w roku 1888 Włochy, w roku 1890 Francya, w r. 1891 Niemcy. Otóż mogłyby za przykładem wszystkich tych państw i Austro-Węgry podobną urządzić wystawę. Włochy sprzedały na swojej wystawie za 11 milionów lirów różnych towarów. Liczba gości zwiedzających te wystawy specyalne wahała się między $1^1/_2$ a 2 milionami. Wystawy te zresztą nietylko różnorodnością towarów zajmywały, ale więcej jeszcze przedstawianiem rozmaitych dzieł sztuki, etnograficznych osobliwości, historyi strojów, wojska, broni itd.

Dla Austro-Węgier otwiera się tu pole bardzo szerokie. Państwo zamieszkałe przez tyle narodów może pod względem etnograficznym więcej daleko zająć, niż Francya lub Włochy. Eksport zresztą towarów Austro-Węgierskich też ma szansze przynajmniej tak dobre, jak włoskich. W cyfrach ogłoszonych ze statystyki handlu zewnętrznego Anglii, Włochy zarówno jak Austro-Węgry zajmują bardzo skromne miejsce, bo ich eksport nie dosięga 1% ogólnego do Anglii dowozu. Wprawdzie uwzględnić tu wypadałoby, że obliczenia są bardzo niedokładne, bo statystyka angielska nie zna pochodzenia innego towaru, jak z portu pewnego kraju. Nie mówi się przeto o dowozie z Rosyi, Austro-Węgier, lub Niemiec, ale o dowozie z Libawy, Tryestu, Hamburga i t. d. W eksporcie wykazanym Niemiec do Anglii, który od 7%—6·7% ogólnego dowozu tam wynosi, znaczna pewnie część przypada wskutek tej metody obliczań i na Austro-Węgry. Niestety nie można się jednak łudzić, że eksport Monarchii do Anglii jest znaczny. Mógłby się on jednak bardzo znacznie podnieść. Anglia potrzebuje za więcej, niż 100 milionów zł. rocznie bydła i owiec, które dowożą dziś głównie Holandya, Dania i Niemcy, za 175 milionów szterlingów różnych innych artykułów żywności, zboża, mięsa, cukru, kawy, herbaty, win. Samych jaj dowozi się około $1^1/_4$ miliarda sztuk rocznie, cukru do 12 milionów centnarów — bawełny około 8 milionów centnarów metrycznych, konopi $1^1/_2$ miliona centnarów, lnu 800.000 ctn., wełny owczej do 4 milionów centnarów wartości 300 milionów zł. Bardzo też znacznym jest import drzewa, który dosięga wartości 250 milionów zł.

Na ogół wartość importu angielskiego dochodzi do 5 miliardów zł. rocznie, jest więc 10 razy tak wielka, jak import Rosyi, $2^1/_4$ razy tak wielka, jak import Stanów Zjednoczonych, lub Francyi, a więcej niż dwa razy tak wielką, jak import Niemiec. Zdobycie jakiegokolwiekbądź udziału w tak olbrzymim imporcie jest nadzwyczajnym postępem. Gdyby zaś Austro-Węgrom udało się wywalczyć 2% importu, to miałyby zbyt dla towarów wartości 100 milionów zł. A nie ulega wątpliwości, że dla wyrobów szmuklerskich, galanteryjnych, dla koronek, haftów, kobierców a w rzędzie surowców dla drzewa, wełny, ogromne jeszcze byłoby do zdobycia pole na targu angielskim. Nasz kraj wysyła klepki i drzewo budowlane do Niemiec, a ztamtąd wędruje ono do Anglii, angielscy kupcy poszukują dębiny i bardzo dobrze za nią płacą, ale nasz właściciel lasu nie wie o tem, wyręcza go pośrednik hamburski lub gdański, tak samo jak właścicieli dóbr wyręcza ten sam lub inny pośrednik w sprzedaży masła i jaj do Anglii.

Udział towarzystw rolniczych naszego kraju na wystawie austro-węgierskiej w Londynie przyniešćby musiał bardzo dobre rezultaty. Może pozbyłby się nareszcie nasz kraj drogiego i wszelki zysk konsumującego pośrednictwa. A że wystawa objąć ma i dział etnograficzny i sztuki przemysłowej, to znalazłoby się na niej miejsce i na koronki, kilimki, hafty, kobierce, na obrazy historyczne, instrumenta ludowe itd. Nasi artyści mogliby się porozumieć z komitetem wystawowym w wiedeńskim „Export-Verein“ celem urządzania koncertów, obrazów żywych z historyi polskiej, lub wystawienia panoram. Kto wie, jak długo czekać będzie potrzeba, aż się druga podobna zjawi sposobność przedstawienia w ciasnych, a zbytnią obfitością przedmiotów niezaciemnionych ramach rezultatów naszej pracy umysłowej i ekonomicznej. Wiemy, że społeczeństwo nasze jest nieco znużone po wystawie krajowej, która nie wydała pod względem finansowym pożądanych rezultatów. Ale całkiem inna rzecz wystawić cały rozwój pracy narodowej, a całkiem inna urządzać wystawę w celach jedynie praktycznych.

Kupiec nigdy nie powinien się zrażać niepowodzeniem choćby kilkorazowem. Tylko ciągłość usiłowań wydać może rezultaty dodatnie. Zresztą ryzyko wystawy w Londynie jest bardzo ograniczone. Należałoby oczywiście jak najwcześniej porozumieć się z komitetem wystawowym, który bliższych udzieli szczegółów każdemu, kogo sprawa osobiście obchodzi. System urządzania wystaw tam, gdzie towary kupiec sprzedać zamierza, jest przecież daleko racyonalniejszy, niż choćby najwykwintniejsze produkowanie wzorów pracy u siebie w domu. Anglik lub Amerykanin nie jedzie do stolic europejskich z zamiarem szukania towarów, jeśli podróż odbywa, to robi to dla zabawy. W Londynie mógłby się kupiec tamtejszy spokojnie rozejrzeć i niejedno znaleźć, co go do nawiązania stałych z wystawcami stosunków nakłoni. A o to głównie idzie! (*Wied. Przegl. finans.*)

O monopolu wódczanym.

W jednem z pism lwowskich p. Leopold Baczewski zamieścił bardzo zajmujący artykuł o projektowanym monopolu wódczanym, który ze względu na ważność sprawy powtarzamy.

— Co do gorzelnictwa — pisze autor — które z taką radością powitało zapowiedź monopolu, to zdaje mi się, iż zapał ten radośny ostygnie wkrótce. Gorzelnik może dziś obracać się z całą swobodą w ramach przydzielonego mu kontyngentu. Wolno mu wódkę, wypalić się mającą, sprzedać z góry, tj. zanim ją palić zacznie, wolno mu przeto korzystać z konjunktury. Producent, nie posiadający kapitałów, może z wielką łatwością uzyskać zaliczkę na wódkę wypalić się mającą, i tym sposobem znajduje gotówkę potrzebną na zaspokojenie na ruch gorzelni, na zakupno wołów itp. Naturalnie zaliczek tych, przynajmniej w znacznej większości wypadków podobnych, producent nie spłaca w gotówce, lecz częściową ilością wypalonej wódki pokrywa.

Kredyt ten, z którego, bez przesady twierdzić można, 80 proc. galicyjskich gorzelników korzysta, jest w naszych stosunkach rzeczą konieczną, rzeczą niezbędną, rzeczą, bez której gospodarstwo rolno-gorzelniane bez przewrotu, bez kryzy obejść się nie może, zwłaszcza, że wobec istniejących stosunków kredytowych w kraju, instytucye finansowe gospodarzom rolnym kredytu nie udzielają. Jeżeli gospodarz rolny potrzebuje pożyczki — poprostu jej nie dostanie, bo pożyczkę, względnie zadatek na ziemiopłody uzyskać jest trudniej i dla się tylko w mniejszej kwocie, jak za wódkę. Pszenica lub żyto musi mieć pewien gatunek, musi posiadać pewne warunki celności. Są to rzeczą artykuły, które się sprzedaje tylko według wzoru. Co do wódki zaś wystarcza, jeśli jest tylko z kartofli paloną, a bez względu na jej stopniowość, bo względnie na fizel, który w mniejszej lub większej ilości zawiera, płaci się za nią cenę jednakową.

Wódka zawsze znachodzi odbiorcę, czy to po wysokiej, czy po niskiej cenie i prawie nie ma wypadku, by gorzelnik zapasu wódki z zeszłej kampanii przechodził w kampanię nową. Chyba, że ktoś chce umyślnie przejść z zapasami na rok przyszły, spekulując na wyższą cenę. Lecz kto chciał sprzedać, sprzedał z pewnością, czy to taniej, czy drożej, ale popyt. Rzecz ma się inaczej z ziemiopłodami. Nieraz rolnik zbyłby rad zboże po jakiejkolwiek cenie — lecz kupca znaleźć nie może i raj cały przechodzi rok rocznie z dużymi zapasami starego zboża w nowe żniwa.

Gorzelnictwo jest zresztą stanowczo przemysłem protegowanym przez państwo, bo za każdy hektolitr wódki oddany gorzelnik 3 lub 4 zł, a ewentualnie zł. 5 bonifikacyi, czyli łącznie suma produktu pieniężna do wyrobu wódki, są subwencyonowane bonifikacyą, gdyż cena targowa wódki, jeśli uwzględnimy przeciecie bodaj trzyletnie, jest zawsze wyższa, i to znacznie wyższą od ceny zbycia w produkcie. To bonifikacya nie mało się przyczyniło do zwiększenia renty rolnej i bodaj czy nie wpłynęła znacznie na podniesienie ceny majątków ziemskich, a zwłaszcza tych, w których znajdują się gorzelnie.

Zachodzi teraz pytanie, czy i o ile zyskać może na wprowadzeniu monopolu gorzelnik?

W pierwszej linii zysk lub strata, a względnie zysk mniejszy, zależeć będzie od chwili warunków, a ich z zaprowadzeniem lub większego urodzajów i jakości kartofli — a z drugiej strony od ceny fiskalnej ustanowić się mającej jako ceny wykupna surowego spirytusu przez rząd.

Co do pierwszego warunku, to nie da się przewidzieć, ani powiedzieć, lecz co do drugiego, to jeśli ta cena miałaby być jednaką dla wszystkich producentów galicyjskich, to z góry już byłaby niesłuszną, bo produkcya wódki w zachodniej części kraju jest znacznie droższą i cena, po której zbywał tam producent wódkę obecnie t. j. przed zaprowadzeniem monopolu jest bezwarunkowo wyższą jak cena, jaką uzyskuje gorzelnik wschodnio-galicyjski. Rzecz ta dowodu nie potrzebuje, skoro tylko skonstatuje się fakt, że zachodnia część kraju nie produkuje tyle, ile konsumuje i jest zmuszoną ze wschodniej części importować wódkę.

Osią, około której rzecz głównie toczyć się będzie, jest jednak sam system ustanowienia ceny fiskalnej.

Nie mam zamiaru przytaczać cyfr, jakie słyszę już obecnie w sferach gorzelniczych — bo są to przypuszczenia pesymistyczne lub optymistyczne a często mrzonki. Faktem jest jednak, że egzystencya gorzelnictwa w kraju zależeć będzie w przyszłości od ustanowienia ceny fiskalnej — przeto: *caveant consules!*

Jeśli sytuacya polityczna byłaby zawsze taką, że w parlamencie austryackim Polacy stanowić będą silne stronnictwo w łonie większości, to nie zachodziłaby obawa, że cena fiskalna za wykup wódki spadnie znacznie, że ledwie pokryje koszta produkcyi, lub nawet niższą będzie od własnych kosztów gorzelnika. Lecz któż zaręczyć może, że wkrótce, lub za lat kilka sytuacya w parlamencie naszym się nie zmieni, że głosy polskie przejdą do opozycyi, że wpływ — zniknie? To co naówczas?

Naówczas mająca ustanowić się cena wódki będzie silną a pewną bronią w ręku rządu, który będzie mógł w miarę grzeczniejszego lub mniej grzecznego sprawowania się delegacyi polskiej niższą lub wyższą cenę zakupu stanowić.

Gra tedy jest niebezpieczną, a ewentualnie zgubną dla przemysłu gorzelnianego. Kraj ponieść może straty nieobliczone, a zawarować się do tego stopnia, by było inaczej, nie zdoła żadna ustawa, jeśli miara wartości jednego z najgłówniejszych produktów krajowych będzie w ręku rządu lub P. T. komisyi szacunkowej, co do składu której także rząd będzie miał słowo i to może słowo główne do powiedzenia.

Sam monopol daje rządowi w rękę niesłychanej doniosłości atuty polityczne, lecz kto wie, czy nie większe korzyści polityczne u nas w kraju uzyska rząd przez prawo ustanawiania ceny fiskalnej. Oto 600 wyborców z większej własności w kraju — właścicieli gorzelń — zmienia swoją pozycyę dotychczasową niezawisłą i stanie z chwilą monopolizacyi wódki w stosunek zależny do rządu, a życzenia wyborcze rządu znajdą często bardzo posłuch — zwłaszcza u mniejszych właścicieli, u których zysk z gorzelni jest kwestyą egzystencyi.

Tę samą rzecz mieć się będzie w parlamencie, gdzie wśród polskich posłów ziemska własność ma większość znaczną. I obawiać się należy, iż kiedyś w przyszłości mogłoby przyjść do tego, że z wyższą lub niższą ceną wódki los tej lub owej ustawy wiązać się będzie, tj. rząd powie, jeśli ławy polskie pójdą za ustawą, to wódka płacić się będzie w kampanii bieżącej po cenie x. Nie będą zaś głosowali Polacy za ustawą, to wykupimy wódkę np. po cenie x—4, a właśnie ta ustawa będzie sprzeczną z interesami kraju.

Zawisłość tedy będzie podwójna — podwójnie bolesna i upokarzająca: ***primo*** finansowa, ***secundo*** polityczna.

I jedna i druga ewentualność jest jednakowo złą.

Korzyść, jaką gorzelnia z monopolu odnieść może, może znaleść tylko i jedynie wyraz w wysokim kontyngencie i wysokiej cenie.

Co do kontyngentu, to zostanie on zmniejszonym raczej aniżeli podwyższonym — boć przypuścić trudno, by wobec wysokiej ceny monopolowej, konsumcya wódki w kraju się zwiększyła.— Owszem zmniejszy się ona prawdopodobnie i to znacznie — co zresztą w kołach rządowych przewidują. Dziś produkcya kontygentowanej wódki jeszcze przewyższa konsumcyę, tak, że do tej pory, od wprowadzenia nowej ustawy gorzelnianej, wódka po wyższej stopie podatkowej, tj. po 45 ct. od litra do konsumcyi nie przeszła. A więc przemawia ta najgłówniejsza okoliczność za tem, że po zaprowadzeniu monopolu raczej zmniejszonym zostanie kontyngent dotychczasowy.

Rząd, zakupując cały produkt gorzelników, musi się liczyć z istotną konsumcyą i nie może przechodzić z kampanii w kampanię z nadwyżką wódki. Gdzie bowiem to z biegiem lat mogłoby rząd zaprowadzić, gdyby magazynował takową — i przechowywał z roku na rok w coraz to większych ilościach, zaiste trudno przewidzieć. Byłoby to marnowaniem procentów od kapitału.

A i to zauważyć należy, że wódka podlega silnemu zanikowi, który nie dozwala jej trzymać przez dłuższe czasokresy bez strat dotkliwych.

Cena wysoka, a więc cena wyższa, jak obecna przeciętna cena targowa wraz z obecną bonifikacya rządową, może jedynie rentować gorzelnika. — Przypuściwszy nawet, że rząd, ażeby módz przeprowadzić monopol, zgodzi się na cenę wysoką — bardzo nawet wysoką — to pytanie zachodzi, czy rząd gotów się zgodzić na tę cenę na dłuższy szereg lat? Przypuściwszy jednak, że i to ustępstwo rząd dla przeforsowania ustawy monopolowej uczyni — to znów kwestya, czy w razie zmian politycznych cena ta dotrzymaną będzie?

Rzecz inaczej się ma z bonifikacyą teraźniejszą. To jest przywilej, że tak powiem, ustawowy, to jest poprostu subwencya konieczna — umożliwiająca wobec kontyngentu, pędzić gorzelnie w ogóle w kraju naszym, to jest subwencya niezbędna dla naszego rolnictwa, wynikająca z odrębnych stosunków, w jakich rolniczy przemysł gorzelniczy u nas się znachodzi.

Bonifikacya, to jest wynagrodzenie stałe, niezależne od cen wódki, niezależne od złych lub dobrych urodzajów. Nie jest to rzecz elastyczna, niepewna, lecz ustawowo niewzruszenie ustanowiona. Bonifikacyi ani zwiększyć, ani zmniejszyć organa skarbowe lub polityczne nie są w stanie, nie mogą wypłaty jej wstrzymać, słowem jest to prawo nie dające inaczej się tłumaczyć, jak asygnacyą do kasy rządowej na wypłatę.

Rzecz się ma inaczej z ceną. Sam bowiem wyraz „cena“ jest już obrazem niestałości, chwiejności, zależności od stosunków, w jakich stanowioną bywa. A cena i do tego fiskalna cena odznacza się zawsze specyalną chwiejnością, i to tylko w dół, czego najlepszym dowodem np. wykupno tytoniu.

Wobec przytoczonych powyż rozumowań chyba zgodzić się wypadnie na wniosek, że dzisiejszy stan rzeczy jest korzystniejszym dla gorzelnictwa, aniżeli najkorzystniej ustanowiona „cena fiskalna“.

A teraz słowo o szlachcie. Ta najwybitniejsza i najważniejsza w naszem życiu społecznem i politycznem klasa ludności, ze względów na swoje materyalne i moralne interesa, ma najmniej powodu oświadczyć się za monopolem.

Zadaniem szlachty jest: być dynastyczną. Ażeby zaś podołać temu zadaniu, należy w pierwszej linii dzierżyć stale w swojem ręku własność ziemską, a co zatem idzie, bronić interesów tej własności do upadłego i nie dać nic uronić z jej wartości.

Jeśli chodzi o usunięcie zastarzałych średniowiecznych przywilejów, to pojmuję, że w obec nowoczesnych prądów konserwatyzm szlachty poddać się musi, pojmuję dobrze, że wykupno propinacyi ostatecznie nastąpić musiało — pojmuję, że tego przywileju szlachta wyzbyła się za stosowną zapłatą, acz z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że zrobiła szlachta jako kasta zły interes, gdyż pozbyła się prawa realnego, przywiązanego do ziemi, dającego t. zw. suchy dochód, w zamian za bardzo ulotną rentę kapitałową.

Niejako w zamian za to uronienie z okazyi zawotowania nowej ustawy gorzelnianej w r. 1888 uzyskała własność ziemska nowy przywilej — przywilej bardzo ważny: uprawnienie do pobierania bonifikacyi od wypalonej wódki w gorzelniach rolniczych.

Zapytuję, czy ważne tyle prawo bonifikacyi może zrównoważyć choć w części „cena fi-kalna“, która chyba nie będzie wiecznotrwałą?

Czy można przypuścić, że bonifikacya może być tak łatwo zniesioną z okazyi zmian politycznych — bez indemnizacyi — jak łatwo może komisya szacunkowa cenę wódki na X, X—1, lub X—4 ustanowić?

Niech sobie czuły czytelnik odpowiedź na to pytanie sam w duszy dośpiewa.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Na audyencyi był u Cesarza członek izby poselskiej br. Moscou i w rozmowie z nim wyraził Monarcha według *N. fr Presse* ubolewanie z powodu ostatnich zajść w Radzie państwa. Oczywiście odnoszą się te słowa potępienia do mowy ks. Scheichera i do napaści dr. Luegera na ministra Madeyskiego.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Karola Sieńczaka asystentem cłowym. — Sekundaryuszem szpitala powszechnego w Samborze mianowany dr. Wojciech Chrząszczewski.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Karola Franza z Liska do Wadowic i Jana Czeżowskiego z Gorlic do Żółkwi, oraz poruczył staroście Adamowi Gubacie kierownictwo starostwa w Gorlicach, a sekretarzowi Namiestnictwa Franciszkowi Szałowskiemu kierownictwo starostwa w Lisku.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Gródku rozpisała konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 25 b. m. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Gorzycach w pow. tarnobrzeskim.

Ze sfer adwokackich. Dr. Adolf Dawidowicz, adwokat w Śniatynie, został na mocy uchwały Rady dyscyplinarnej z listy adwokatów wykreślony. Substytutem jego mianowany dr. Władysław Kawecki, adwokat w Śniatynie.

Przypomnienie. Przypominamy czytelnikom naszym, że tylko do Nowego Roku kursować jeszcze będą czterocentówki i dwudziestocentówki. Każdy więc powinien jak najprędzej pozbyć się tych pieniędzy, bo nie wiele zostaje już czasu. Papierowe guldeny kursować będą jeszcze do lipca 1895, a aż do końca następnego roku będzie je można wymieniać w kasach rządowych.

Nabożeństwo żałobne. We czwartek 20 bm. odbędzie się w katedrze św. Jura o godzinie 10 uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. dra Hilaryona Wacyka, katechety r. g. w IV gimnazyum, zmarłego w Meranie w początku tego miesiąca. Wydział arcybractwa N. P. Maryi Łaskawej, do którego zmarły należał, i Czytelnia katolicka, której był członkiem, upraszają członków obu stowarzyszeń o najliczniejsze wzięcie udziału w oddaniu czci pośmiertnej nieodżałowanemu koledze. Staraniem Arcybractwa odbędzie się po świętach osobne nabożeństwo żałobne.

Nowa kolej lokalna. Dziennik rozporządzeń ministeryum handlu ogłasza zezwolenie ministeryalne, udzielone Tadeuszowi Starzyńskiemu z Derewni na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Żółkwi do Krystynopola, oraz zezwolenie, udzielone Karolowi Lewakowskiemu na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy takiejże kolei z Dynowa przez Dubiecko do Przemyśla i z Krzemiennej do Sanoka.

Reprezentanci rafineryi nafty austryackich i węgierskich odbyli w tych dniach naradę nad przedłużeniem umowy, tyczącej się kontyngentowania produkcyi na $1^1/_2$ miliona centnarów metrycznych, która upływa dnia 1 maja 1895 r. Ze względu na utworzenie nowej rafineryi w Bosnisch-Brod, tudzież na projektowane utworzenie rafineryi hr. Potockiego w Trzebini, nie zostało osiągnięte porozumienie. W początkach stycznia odbędzie się w Wiedniu nowa konferencya w tej sprawie.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, kwestują obecnie w II dzielnicy m. Lwowa i proszą uprzejmie szan. dobrodziejów o łaskawe udzielanie jałmużny pieniężnej oraz starzyzny dla ubogich obojga płci, zostających pod nadzorem Braci i Sióstr III Zakonu św. Franciszka. Za dotychczasowe zaś liczne objawy miłosierdzia i współczucia dla najbiedniejszych, składają szczere „Bóg zapłać“.

Ze wspomnień o śp. Wiktorze z Baworowa. Dr. Albert Zipper w wspomnieniu swem o tłumaczu Byrona, ogłoszonem w jednem z pism warszawskich, pisze między innemi co następuje:

„Wybrałem się raz w drogę, aby poznać siedzibę dziwaka. Ś. p. Baworowski, uwiadomiony naprzód, polecił jednemu ze swych najdawniejszych znajomych, oczekiwać mnie na dworcu tarnopolskim, dokąd również konie i powóz wysłał. Wybornym gościńcem po niedługiej jeździe, przybyłem do Myszkowic, o których, jak i o życiu hrabiego najdziwaczniejsze krążyły pogłoski. Powóz skręciwszy od gościńca w bok, przejechał szerokiemi ulicami rozległego przecudownego parku i stanął przed domem ogrodowym, u którego oczekiwał mnie tłómacz Byrona. Oko jego było wtedy okropnie zapalone, mimo to pomocy lekarskiej nie używał i pracował nieustannie. Kilka ciasnych pokoików, z których się domek ogrodowy składał, było całkiem zapchanych sprzętami najrozmaitszego rodzaju i wartości.

W domku ciasnym, niewygodnym mieszkał hrabia, chociaż posiadał w tym parku pałac, którego używał wyłącznie na umieszczenie rozlicznych osobliwości, zwłaszcza mebli starych, których wielką moc zakupywał; były te rzeczy tam ustawione na sposób jakiegoś muzeum.

Ten wspaniały zresztą pałac, chociaż już od wielu lat ustała była praca budowniczego, był jednak — nieskończonym; brakowało kilku pokoi; z jednej strony zbliżając się do gmachu, poznawało się, że się stoi przed ścianą pokoju, a nie przed murem zamykającym dom cały

Nieboszczyk hrabia słusznie miał reputacyę skąpca; żałował, będąc we Lwowie, kilku groszy na dorożkę, tak, że pewnego razu, w czasie bardzo przykrej gołoledzi i w ogóle najpiekielniejszej aury, chociaż zwichnął był sobie wtedy nogę, pieszo chodził. Pieniądze wydawał jeno na zakupno książek; innych potrzeb nie miał; jego ubranie np. było bardzo zaniedbane i stare. Cały swój majątek pan milionowej fortuny miał zamiar przeznaczyć na fundacye o celu naukowym — dotychczas testament nie ogłoszony, nie wiedzieć jeszcze jak ta sprawa wygląda.

Oryginalne były bilety wizytowe, jakich hrabia używał. Na około nazwiska: Wiktor Baworowski, ciągnął się po czterech bokach biletu napis, który tak brzmiał: „Kto mnie nie obmówił, ten mnie oszukał, kto mnie nie oszukał, ten mnie okradł“. Co za myśl coś tak pesymistyczne-złośliwego, a przytem obrażającego na biletach umieszczać, których się codzień używało“.

Zniżenie dodatków krajowych. Wydział krajowy wygotował już preliminarz budżetu krajowego na rok 1895 i proponuje w nim z n i ż y ć o 4 ct. dodatek krajowy do podatków. Ten korzystny rezultat osiągnięto skutkiem uchwalonego na ostatniej sesyi podwyższenia krajowych opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych, które wedle przypuszczalnych obliczeń przysporzy krajowi w roku bieżącym co najmniej 800.000 zł. dochodu.

---

24)

Z A G Z E B A N I

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

— Przecież pan tu się znajduje, a lada chwila może nadejść i mama, samotność więc ucieknie, nie czekając przybycia pana Witolda i możności przeniesienia się do lasu.

— Do lasu? Ach! tak, wnoszę z tych słów, że pani polowania nie lubi, zupełnie tak samo, jak ja.

— Zupełnie nie tak samo, jak pan, ponieważ bardzo lubię polowanie!

— Przecież pani nie zajmuje się myśliwstwem.

— Czy mamy lubić to tylko, czem zajmujemy się sami? Jeżeli ta zabawa robi przyjemność innym, już przez to samo może być i dla nas sympatyczną.

— Śliczne pojęcie wzniosłego przykazania o miłości bliźniego! — ale, pani dobrodziejko! teorya zwykle inaczej wygląda, aniżeli praktyka. Czasem szanowanie cudzych przyjemności psuje zazdrość...

— Zazdrość?

— A tak! to jest znów taka...

— Rzecz?

— Jeszcze gorzej niż rzecz — jest to wada, wrodzona poniekąd płci pięknej.

— Zaczyna pan dobrodziej być komplemencistą — ja nie przepadam za tem.

— Więc cofam, co powiedziałem i wracajmy do samotności.

— Jak pan chce, ale rozmowa na ten temat, jak dotychczas, niczego mnie nie nauczyła. Zmieńmy więc lepiej przedmiot. Racz pan przytem uwzględnić moją ciekawość kobiecą i powiedz co o znajomych; my słabe istoty, wolemy to, aniżeli wszelkie dysputy o przedmiotach abstrakcyjnych. Powiedz mi pan co o Maciejowie, — wszak jeżeli się nie mylę, wczoraj odwiedzałeś pan dobrodziej pana Mikołaja?

— Tak! byłem tam istotnie.

— Jakże się ma biedny chory?

— Jednakowo! jednakowo! łaskawa pani! wprawdzie doktorzy utrzymują, że jest znacznie lepiej, ale ja tego polepszenia nie widzę.

— Nie mówi jeszcze?

— Właśnie, że nie mówi i to jest największe zmartwienie!

— Biedny pan Mikołaj! biedny syn jego i córka, takie nieszczęście na nich spadło! Kilka razy prosiłam ojczulka, żeby się wybrał ze mną do Maciejowa, tak bardzo pragnęłabym odwiedzić pana Mikołaja; — lecz ojczulek obiecuje tylko i na tem koniec.

— Dotrzyma obietnicy, nie dziś, to jutro, ale przecież dotrzyma. Co pani na kilku dniach zależy?

— Ach! także pytanie, chorego chcę odwiedzić. Powiedzże mi pan coś więcej o Maciejowie. Co porabia pani Lucyna? Musiała biedaczka dużo przecierpieć?

— Swoją drogą, ubrana zawsze, jak laleczka.

— Przecież minęły czasy, w których ludzie wyrażali swój smutek, rozdzierając na sobie szaty i przykrywając się worem.

— No! ja też nie mówię o smutku, — powiadam tylko, że pani Lucyna tak wygląda, jakby ją kto z pudełeczka wyjął.

— Nie mogę z panem dojść do ładu.

— Proszę pani, pan Witold...

— Jest w tej chwili na polowaniu i przypuszczam, że stan jego zdrowia jest kwitnący, jak zwykle...

— Tak... ale przyjdzie czas, że się to kwitnięcie skończy, zacznie mizernieć i chudnąć.

— Fe! dlaczego mu pan taką przyszłość przepowiada?... niech kwitnie w jak najdłuższe lata!

— No! a jeżeli się zakocha bez wzajemności? poeci powiadają, że w takim fatalnym wypadku łatwo zeschnąć, jak wiórek, jak skoszony kwiatek!

— A któż mu broni zakochać się z wzajemnością?

— Otóż to sęk w tem... Właśnie, widzi pani, pan Witold, chociaż sam mi tego nie powiedział... ale domyślam się, że...

— Nie każdy domysł bywa trafny...

— Moje prawie zawsze.

— Czy pan dobrodziej nie ufa sobie zanadto?

— Przeciwnie... najczęściej sobie nie dowierzam — ale w tym razie, tak łatwo jest być domyślnym, że nawet mój maleńki dar odgadywania może dawać najpewniejsze rezultaty. Pan Witold...

— A cóż robi pan Karol? nic mi pan o nim nie mówił.

— Pan Karol gospodaruje.

— Tak? a więc zapewne dlatego od dwóch tygodni nie był u nas. Ciekawa jestem bardzo, jak się z tej roli wywiązuje?

— A no! każdy, jak umie, tak pana Boga chwali! Zresztą, cóż to za sztuka gospodarować teraz, na późnej jesieni. Dopóki mrozów nie ma, orze się trochę, oto i całe gospodarstwo... trochę roboty w folwarku... nic więcej.

— No! ale idzie mu to składnie?

— Rzetelnie mówiąc... to panie odpuść — ale ambitny jest. Naprzód się o wszystko wypyta, choćby mnie, a jak jest między ludźmi, to tak dysponuje, jakby przez całe życie gospodarstwem się trudnił. Nie wiem, na jak długo wystarczą mu dzisiejsze dobre chęci, ale nie sądzę, żeby z niego był gospodarz. Co innego Witold...

— Ach! pan Witold! o nim nie ma co mówić... przecież to patentowany agronom... Mnie idzie o pana Karola, czy mu się to nie przykrzy, — czy znajduje w niem upodobanie?

— A skądże ja mogę o tem wiedzieć?

— Mógł coś mówić — wszak widujecie się panowie dość często?

— Prawie co dzień, — ale nie mówił nic. — Witold...

— A propos! dlaczego pan nie zawiezie pana Witolda do Maciejowa?

— A na cóż?

— Niechby się zapoznał. Taki poczciwy, sympatyczny dom — a przy tem nie zaprzeczysz pan chyba, że pani Lucyna może się podobać. Według mego zdania, jest to najpiękniejsza kobieta w naszej okolicy.

Symplicyusz zerwał się z krzesła.

— A! panno Michalino! — zawołał — dalibóg! nie wytrzymam! powiem wprost, co myślę i zapytam: czem zasłużyłem na to, że mnie pani torturujesz bez miłosierdzia!

— Jak? czem? w jaki sposób ja pana torturuję?...

— A! proszę pani! czy pani wie, że ja Witolda kocham, jak własnego syna?

— Mówił pan o tem nieraz, — ale cóż stąd?

— No! jakże?... ja zaczynam o Witoldzie, — pani o panu Karolu; ja mówię, że Witold dobry gospodarz, — pani się pyta, czy pan Karol lubi gospodarstwo? — ja chciałbym przed panią serce swoje otworzyć — a pani mówi, — zawieź go do Maciejowa, bo pani Lucyna jest najpiękniejsza kobieta w całej Europie... Jak pana Boga kocham! to zwaryować można!

Panna Michalina serdecznie śmiać się zaczęła. Symplicyusz dalej perorował.

— Mądrze, rozumnie zrobiłem, żem się nie ożenił, że zostałem starym kawalerem, bo przekonywam się, że z kobietami, ani w prawo, ani w lewo nie można... Ja przeprowadziłem sprawy o kontrowersy stuletnie, zagmatwane tak, że ludzkie wyobrażenie przechodzi; ja regulowałem hypoteki takie, że niech Bóg broni! ja proszę pani, z chłopami o służebności układy przyprowadzałem do skutku; prezydowałem w sądach polubownych, miewałem na swojej głowie opieki i interesy nieletnich i wszystko przeprowadziłem porządnie, jak się należy, z zadowoleniem stron, które we mnie zaufanie swoje pokładały; a tu oto, zdaje się, taka prosta rzecz, a nietylko, że zupełnie nie wiem jak sprawa stoi — ale w dodatku, pani śmieje się ze mnie i dokucza mi. Słowo uczciwości daję, że nie zasłużyłem na to, ja Symplicyusz Jajko; ja przyjaciel pani ojca, ja, który pamiętam panią, taką maleńką Michasią, jak... jak... nie mam co pokazać... et! jak ta moja fajka!

— Szanowny panie Symplicyuszu! niech mi pan wybaczy, że ja się śmieję, ale naprawdę nie mogę zmiarkować, czy pan na prawdę mówi? czy na żarty? Tak mnie pan przyzwyczaił do swego pogodnego zawsze humoru...

— Tym razem, mówię całkiem na seryo, a humor, ma się rozumieć, mam zły, bo mnie serce boli, że się pani ze mnie naśmiewa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na mocy §. 19 ustawy prasowej z dnia 17-go grudnia 1862 r. Nr. 6 dz. pp. z roku 1863 upraszam o umieszczenie niniejszego sprostowania faktów naprowadzonych w kronice *Przeglądu* nr. 269 z 22 listopada 1894.

W korespondencyi z Dobromilskiego umieszczony jest ustęp „Ustawy o lichwie i pijaństwie nie zdołały zapobiedz złemu, jakkolwiek nie można zrobić władzy politycznej zarzutu, by wykonywania ustaw w ogóle nie pilnowała... dopiero z przybyciem p. Mieczysława Paszkudzkiego, jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej wszystko się zmieniło... ustawy nabrały wielkiej powagi... bo, powiedzmy to otwarcie, przekroczenia ustaw nikomu nie przebaczano.“

Autor tej korespondencyi widocznie nie obznajomiony jest z przepisami o kompetencyi władz a w szczególności z przepisami ustaw z 28 maja 1881 nr. 47 dz. pp. (§.15 ust. kodex.) i z 19 lipca 1877 Nr. 67 dz. p. p. (§. 9) gdy przypisuje byłemu komisarzowi starostwa w Dobromilu p. Mieczysławowi Paszkudzkiemu zasługę w tem, że ustawy te nabrały wielkiej powagi i przekroczenia ustaw nikomu nie przebaczano.

Otóż dla odparcia mniemania, jakoby Sąd nie wykonywał ustaw powyższych i dopiero c. k. komisarz Paszkudzki spowodował ściśle zastosowanie tych ustaw, niniejszem c. k. Sąd powiatowy w Birczy, leżącego w powiecie starostwa Dobromilskiego oświadczam, że w tutejszym powiecie sądowym wszelkie ustawy obowiązujące, miały, mają i mieć będą wielką powagę, że przekroczenia ustaw tych bezwzględnie nikomu nie przebaczano i że p. Mieczysław Paszkudzki jako urzędnik polityczny nie wywierał i nie miał prawa wywierać jakiegokolwiek wpływu na tok czynności tutejszego Sądu, o czem zresztą stanowi przepis art. 14 ust. zasadn. z 21 grudnia 1867 N. 144 dz. pp., a że stosowanie ustaw o lichwie i pijaństwie wyłącznie do Sądu należy, przeto zasługa w stosowaniu tych ustaw staje po stronie Sądu. Dlatego zaprzeczam, jakoby przed przybyciem p. Mieczysława Paszkudzkiego na posadę do Dobromila ustawy te nie zdołały zapobiedz złemu, jakoby dopiero p. Mieczysław Paszkudzki złemu zapobiegł i jakoby w stosowaniu tych ustaw miał jakąkolwiek zasługę i ingerencyę, bo nawet czynności tutejszego funkcyonaryusza Prokuratoryi rządowej nie zostają w ręku władzy politycznej.

Bircza dnia 6-go grudnia 1894.

Podlaszecki c. k. sędzia powiatowy.

Wielki pożar wybuchł w Warszawie na stacyi kolei terespolskiej. Spaliły się magazyny, napełnione towarami i kilkanaście wagonów. Strata jeszcze nie obliczona, ale ma być znaczna.

Węgierska izba magnatów na wniosek prezydenta Szlavy'ego wyraziła jednogłośnie kondolencye z powodu zgonu cara Aleksandra III.

Paweł hr. Szuwałow, ambasador rosyjski w Berlinie, wezwany w piątek do Petersburga, odjechał tam, aby — jak głoszą — umówić się co do warunków objęcia stanowiska w Warszawie.

W sprawie podwyższenia płac dla nauczycieli szkół średnich byli na audyencyi u ministra Plenera posłowie: Rewakowicz, Piętak, Sokołowski i Wachnianin. Minister oświadczył, że nauczyciele szkół średnich, pobierający 1300 zł. pensyi, otrzymają dodatek drożyźniany w kwocie 100 zł. Na dalsze przedstawienia i usilne nalegania posłów dodał minister, że w zasadzie gotów jest udzielić zapomogi także suplentom, ale musi w tym względzie porozumieć się z ministrem oświaty. Minister zapewnił posłów, że przy stanowczej regulacyi płac urzędniczych, która wkrótce nastąpi, profesorowie szkół średnich nie będą pominięci, lecz bez względu na rangę otrzymają wyższy dodatek aktywalny do swojej pensyi.

Rozmaitości z Pesztu. Między obu stolicami Austro-Węgier, Wiedniem i Pesztem, ciągła trwa rywalizacya, jedno miasto chce przewyższyć drugie. Lecz mimo tych zabiegów Peszt musi pozostać na drugiem miejscu. Wiedeń jest siedzibą dworu cesarskiego i całej dyplomacyi, do Pesztu zaś rzadko tylko na uroczystości lub podczas delegacyi zjeżdża dwór i korpus dyplomatyczny. Co do zewnętrznej okazałości, co do znaczenia w stosunkach międzynarodowych, Peszt nie może Wiedniu zaćmić. Jeżeli się na to niektórzy Madziarowie żżymają, to z drugiej strony jest to wiadomem, że, o ile mniej jest w Peszcie pompy i etykiety, o tyle więcej towarzyskości. Możnaby na wielu objawach społecznych wykazać pewne znamiona jakby amerykańskiej łatwości w układaniu się stosunków.

Parlament mieści się dotąd w gmachu prowizorycznym; sala obrad jest szczupła, galerya dziennikarzy ciasna i trzy stopnie podniesiona, więc też między posłami a dziennikarzami jest ciągła rozmowa. Pochodzi to stąd, że partye polityczne są ściśle określone, każda ma swoje dzienniki, każdy dziennik niemal ma redaktorów posłami. W ogóle z grona dziennikarzy jest to szkoła dla kariery urzędniczej. Tak p. minister handlu, Lukacs, przybył do Pesztu bez grosza i przechodził wszystkie szczeble zawodu dziennikarskiego; specyalista w sprawach Żelaznej Bramy na Dunaju został z redaktora części ekonomicznej dziennika *Ellenzeker* radcą ministeryalnym; były redaktor *Pester Lloyd*, jest jako poseł, stałym referentem budżetu i spraw zagranicznych w delegacyach; Czernatonyi, redaktor *Nemzet'u*, poseł, kolleguje w tym dzienniku z Jokaiem, obaj są filarami partyi i t. d.

Nowy gmach parlamentu będzie na millenium otwarty; jest on wzorowany na parlamencie angielskim, wznosi się tuż nad Dunajem, nad gmachem ogromna kopuła. Wogóle Peszt buduje się na niebywałą skalę, przebija się nowe ulice, tak jak na wzgórzach Pesztu, dotąd pustych, powstają ogrody, a w nich wille, *cottage*. W nowym parlamencie umieszczona jest dla dziennikarzy także osobna galerya i także z wszelkiemi wygodami urządzona.

W innej stronie miasta, o trzy kilometry odległości, mieści się klub dziennikarzy, literatów, artystów „Otton“. Jest to prawdziwy klub, a nie wyłącznie kawiarnia dla ekstemistów, jak to gdzieindziej bywa. Stowarzyszenie to zbiera się do sprawy, w pewne godziny dnia spotykać się z sobą, ze ludzie się nie obcują, przychodzą i chętnie się widywać i rozmawiać. Ponieważ ludzie czują potrzebę towarzyskich stosunków, więc każdy chętnie przychodzi do klubu przybywa, bodaj na chwilę. Wy- daje się, że wszędzie, kiedy i kogo się tam spotyka, tu z ludźmi jednego dnia spotkać się z ludźmi wszelkich kierunków i zawodów. Klub ma bardzo licznych członków i na prowincyi, którzy za przybyciem do Pesztu, zaraz dążą do tego towarzystwa. W jednej sali rozmaitych jest zupełny teatr; nierzadko bywają tam premiery sztuk które się w teatrze Narodowym potem pojawiają.

Najważniejszą rolę w Peszcie gra klub stronnictwa rządowego, t. zw. liberalny. Ma on obszerne lokalności, wysoką salę obrad, czytelnię, pokoje dla gier towarzyskich, osobne pokoje dla ministrów. Czytamy zwykle o obradach w tym klubie, o oświadczeniach ministrów i t. p. Gdy rzeba wiedzieć, że w ogóle ludzie, a ciekawość się nie wyjaśnia pozbawił, a tak w ogóle ludzie, którzy do stronnictwa należą, tak w Peszcie, jak i na prowincyi, należy i kilkunastu dziennikarzy. Tutaj schodzą się posłowie, minister o wie codzienie, rozmawiają, załatwiają interesy, po

rozumiewają się, wykłócą, wypoczywają, zabawiają się. Kto się potrzebuje widzieć z ludźmi, zajmującymi wysokie stanowiska, nie potrzebuje szukać i znajdywać z osobna, — bo ich tu wszystkich zawsze spotka. Nic podobnego jeszcze w Wiedniu nie próbowano.

W tych dniach minister handlu Lukacs zaprosił dziennikarzy wiedeńskich do Pesztu i odbył z nimi naradę w sprawie przyszłej wystawy węgierskiej w r. 1896.

Skarga na urząd telegraficzny. Od jednego z obywateli wiejskich, zamieszkałych nad granicą rosyjską, otrzymaliśmy następujące pismo: Niedawno zaproszony zostałem na liczniejsze zebranie do jednego z moich sąsiadów. Nie mogąc jednak z tego zaproszenia korzystać, gdyż niespodzianie przybyli do mnie goście z za kordonu, telegrafuję do sąsiada: „Mam gości zagranicznych“ i otrzymuję odpowiedź: „Depesza niezrozumiała.“ Zdawało mi się, że jest jasnem, iż skoro się ma gości, to niepodobna z domu wyjechać. Cóż więc niezrozumiałego w depeszy? Okazało się, że zapraszającemu doręczono depeszę: „Mam p o s ł a ć zagranicznych“. Dodać wypada, że depesza napisana była bardzo czytelnie, a urzędy telegraficzne odległe są od siebie o jakie 30 kilometrów.

Powód samobójstwa. Przed paru dniami donieśliśmy, iż niejaki Aleksander Barszczewski wyskoczył z pociągu kolei północnej na drodze między Wiedniem a Krakowem i oczywiście zabił się na miejscu. Otóż Barszczewski, który pochodził z Kijowa, popełnił to samobójstwo wskutek tego, że matka sprzeciwiała się małżeństwu jego z jakąś panną z Wiednia.

Proces Czyńskiego rozpoczął się w Monachium przedwczoraj t. j. w poniedziałek, a dziś ma się ewentualnie skończyć. O przebiegu rozprawy na razie nic jeszcze nie wiadomo. W gronie świadków powołanych do tego procesu najwięcej zainteresowanie wzbudzają: 38-letnia baronowa Zedlitz Neukirch, fikcyjna żona Czyńskiego i Stan. Wartalski fałszywy pastor, który błogosławił ten związek. Proces przeciw Wartalskiemu miał się odbyć równocześnie, lecz sąd monachijski telegraficznie odniósł się do Wiednia z prośbą o odroczenie rozprawy, gdyż Wartalski potrzebny jest w Monachium jako świadek, na co się w Wiedniu zgodzono. Wartalski pozostaje na wolnej stopie.

Echa z procesu Rudego. Z Tarnopola donoszą nam pod datą 18-go: Alfred Silkiewicz, fotograf tutejszy, oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że słuchany jako świadek w sprawie Rudego, złożył fałszywe, zaprzysiężone świadectwo, twierdząc, że widział jak tutejszy rusznikarz Schermer podrabiał tak zwany sztecher do kasy, zasądzony został dziś przez sąd tutejszy na karę sześciomiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego 2-razowym postem w miesiącu. Oskarżony zastrzegł sobie 3 dni do namysłu. Bronił go dr. Rościsław Piątkiewicz, oskarżał zastępca prokuratora p. Hibl.

Polak w Teheranie. Pierwszą fabrykę optyczno chirurgiczną w stolicy szacha perskiego w Teheranie założył Polak p. Andrzej Wilczyński. Fabryka idzie mu tak dobrze, iż rodak nasz, mianowany nadwornym dostawcą szacha, zdołał już sobie zaoszczędzić pewien kapitał, za który kupił dla brata swego majątek pod Warszawą.

Ofiary. Pan X. Y. Z. ze Lwowa nadesłał nam dla biednych dzieci na święta 10 zł. do rozporządzenia Redakcyi. Przeznaczamy tę kwotę dla Przytuliska św. Józefa na ulicy Piekarskiej, gdyż tylko ta zacna instytucya, opiekująca się nad sierotami, odpowie najlepiej intencyom szlachetnego a nieznanego nam ofiarodawcy.

Zmarli. Leokadya z Pardinich Miszkiewiczowa, wdowa po poborcy ck. kas zbiorowych, umarła we Lwowie w 79 roku życia. — W Wielopolu Skrzyńskiem umarł dnia 11 grudnia Wawrzyniec Chadalski, ojciec miejscowego proboszcza, w 82 roku życia. Podczas 19-letniego pobytu swojego zjednał sobie między ludnością szacunek i miłość, to też obecni na pogrzebie w obszernym kościele tamtejszym zaledwo pomieścić się mogli. — Franciszka Fritzowa, wdowa po radzcy skarbowym, przełożona trzeciego zakonu Tercyarek, umarła we Lwowie w 75 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3° R. w poł. — 1° R. Bar. 760. Spada. Pogoda.

Niemiłe wspomnienie.

— Czy pan mnie nie poznaje, wszakże byłem na pańskiem weselu?

— Ach, prawda, przepraszam bardzo, że niepoznałem na razie, ale po cóż mi pan przypomina przykrą chwilę mego życia!

Teatr. Dziś we środę i jutro „Komedyanci“, komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona.

W piątek przedstawioną będzie nowa krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero p. t. „Małżeństwo na próbę“. Rzecz to pełna humoru i werwy. Rozdano role do nauki z nowej jednoaktowej komedyi Leona Madeyskiego pt. „Bakarat“. „Zdrowi i pokaleczeni“ Żegoty Krzywdzica przedstawieni będą w dniu 27 bm.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Komedyanci“ (Les cabotins), taki jest tytuł 4-aktowej komedyi Edwarda Pailleron'a, która przed rokiem ukazała się po raz pierwszy w Paryżu, a wczoraj w poprawnym i po literacku dokonanym polskim przekładzie pani Antoniny Matuszewicowej, przedstawioną została na lwowskiej scenie.

Autor „Świata nudów“ nigdy nie należał do zbyt oryginalnych i błyskotliwych autorów dramatycznych tej epoki — ale odznaczał się zawsze szlachetną tendencyą, miarą w dobieraniu barw sytuacyjnych, pogodnym humorem i lekką satyrą. Napisawszy sporą wiązkę prac scenicznych, przez dłuższy czas milczał i już, jako, można powiedzieć, weteran wystąpił z „Komedyantami“.

Reklama, którą we Francyi umieją władać po mistrzowsku, zrobiła „Komedyantom“ rozgłos europejski — nie ulega jednak wątpliwości, że rozgłos ten w stosunku do wartości literackiej, społecznej i artystycznej tej komedyi, niczem nie jest usprawiedliwiony i „Komedyanci“ od „Świata nudów“ o całe niebo stoją niżej. Jeśli prawdą jest, że „Komedyanci“ w Paryżu mają niezwykłe powodzenie, to przedewszystkiem przypisać należy to powszechnie panującemu ubóstwu w sferze twórczości autorskiej, potem przesyceniu się płaskiemi farsami scenicznemi i nakoniec pewnej reakcyi przeciw gloryfikowaniu brudów i nędzoty życia publicznego, które z taką emfazą uprawiają naturalistyczni pisarze w trzeciej Rzeczypospolitej francuskiej.

Co przedewszystkiem uderza w „Komedyantach“, to zupełny brak autorskiej oryginalności, bezgraniczna rozwlekłość, treść najzupełniej banalna, jakby wycięta ze starego romansu i taka luźność w kreśleniu postaci, że co chwila rozpadają się na kawałki...

W „Synie Giboyer'a“, znakomitej komedyi Augiera, wykolejony dziennikarz, odnajduje swego syna — w „Komedyantach“ zapoznany i nie bardzo utalentowany malarz, po rozmaitych przejściach życiowych, spotyka córkę... I tu i tam te same historye próżności ludzkiej, bezczelności, wyzyskiwania, miłości i cnoty — tylko, że w „Synie Giboyer'a“ drga wszystko życiem, prawdą, siłą, a w „Komedyantach“ zaledwie gdzieniegdzie jakiś promyk, a wszystko, mimo pewnej hałaśliwości i kręcenia się po scenie, blade, anemiczne, słabe — choć autor widocznie chciał chłostać satyrą ze sceny te stosunki we Francyi, jakie obecnie panują w sztuce, w literaturze, w nauce i w polityce. Chęci były dobre — przyklasnąć im trzeba — ale sił autorskich nie starczyło, a szkoda!...

Treść „Komedyantów“ tak się przedstawia: Młody, ubogi rzeźbiarz, syn zmarłego robotnika i żyjącej wieśniaczki, artysta bez imienia, kocha namiętnie matkę i sztukę, a ma przyjaciela, starego malarza, bazgrałę, który wszystkiego próbował, a do niczego nie doszedł, ale duszy szlachetnej nie zatracił i młodemu rzeźbiarzowi rozjaśnia w sercu i umyśle. Rzeźbiarz zobaczył młodą dziewczynę, która się na jakimś placu jego posągiem zachwycała, przepowiadając mu pierwszy medal — pokochał ją więc, choć ją widział dwie minuty, rzeźbi jej biust w glinie z pamięci, a ona mu się wyrzeźbiła w sercu... Stary malarz miał kiedyś romans, miał żonę, która go zdradziła, uciekła i potem umarła — ta wiarołomna zostawiła córkę, sierotę, o czem zdradzony mąż nie wiedział. Tą córką była, właśnie, ta, w której się młody rzeźbiarz zakochał. Rzeźbiarz dostaje pierwszy medal — romans się rozwija, ale owa sierota, dość ekscentryczna i swobodna w postępowaniu towarzyskiem, wyrabia o sobie nie zbyt pochlebną, choć niesprawiedliwą opinię, a w dodatku pani domu, który przytulił sierotę, młoda mężatka, prowadząc romans z jakimś doktorem, podejrzywa sierotę i z zazdrości wypędza ją. Dziewczyna przenosi się na wieś, do domu matki młodego rzeźbiarza, która z początku potępiała romans syna, ale później pokochała tę dziewczynę. Urodzenie córki wyjawia się, córka odnajduje ojca w starym malarzu, przyjacielu młodego rzeźbiarza, który poślubia sierotę...

Treść tę, jak czytelnicy widzą, dosyć banalną, otoczył autor pierścieniem stosunków z życia publicznego artystów, dziennikarzy, pseudo uczonych, karyerowiczów w służbie państwowej i zrobił z tego wszystkiego tło — ale tak mało wypukłe, tak słabe pod względem typowej charakterystyki, w którą, właśnie, godzić powinno żądło satyry, że tło treści nie pomogło...

Personal „Komedyantów“, olbrzymi na afiszu, na scenie znika po minutowym żywocie, albo w gromadzie spełnia pewne czynności zbiorowej akcyi scenicznej, którą szczególnie francuscy autorowie lubią wywoływać efekta przy pomocy tapicera i toalety... Najgłówniejszą postacią była owa sierota Walentyna, grała ją p. Stachowiczowa prześlicznie, a p. Woleński młodego rzeźbiarza odtworzył ze szczerem uczuciem i zapałem. Gringneaux, ów stary malarz, niby trochę rezoner, niby marzyciel, niby filozof, znalazł w panu Chmielińskim artystę utalentowanego, który postać tę dobrze pojął i dobrze odegrał. Aferzystę publicznego, blagiera, jednem słowem życiowego komedyanta Pegomasa grał p. Żelazowski z werwą i artystycznym temperamentem. Panią Cardevent, matkę rzeźbiarza, wieśniaczkę, odegrała pani Gostyńska z sympatyczną prostotą i wzruszającą rzewnością. Inne role, chociaż w sztuce wydatniejsze, nie dają pola do popisu. Dobrą i staranną grą wyróżnili się jeszcze p. Żelazowska, pp. Ruszkowski, Hierowski, Walewski, Feldman, Kliszewski, Jaworski i Gasiński.

Iks Ypsylon

* **Ben Hur Wallace'a** w tłumaczeniu niemieckiem wyszedł w bardzo ozdobnem wydaniu. Wspominamy o niem, prawdziwie bowiem artystyczne ilustracye do tej powieści wykonał malarz, widocznie Polak — Antoni Baworowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 grudnia.

(Z.). Szybko zmienia się tendencya giełdy. W sobotę jeszcze panowało usposobienie tak optymistyczne, że zdawało się, iż teraz w przyspieszonem tempie haussa doprowadzi do upragnionego przez spekulantów celu, t. j. że kredyty osiągną kurs 400, tymczasem nowe chmury zebrały się na horyzoncie finansowym i nawet najśmielszych odstraszyły od puszczania się na niepewne wody spekulacyi zwyżkowej. Skandaliczne odkrycia w parlamencie włoskim wywarły na wszystkich giełdach bardzo przykre wrażenie. Giełdy bowiem zaczęły wierzyć w to, że obecnemu gabinetowi włoskiemu powiedzie się przecież przeprowadzić sanacyę finansów włoskich, aż tu jednym zamachem byt tego gabinetu jest zachwiany, a jego prezes Crispi zhańbiony. Oczywiście to przesilenie polityczne, jakie przechodzą obecnie Włochy, musi wywrzeć zgubny wpływ na ich finanse, a że prawie wszystkie państwa europejskie są wierzycielami Włoch, przeto wszystkie giełdy są wielce zaniepokojone.

Na domiar złego pojawiły się dziś znów pogłoski, że Wekerle będzie musiał podać się do dymisyi, obie te okoliczności zatem złożyły się na to, że na targu naszym zapanował zastój kompletny a wszystkie kursa spadły. Nawet renty nie mogły się utrzymać przy ostatnim kursie, jakkolwiek arbitraż kupował ich dużo na rachunek Paryża. Wreszcie zanotować wypada, że giełda berlińska zaniepokojona jest wielce tem, że zanosi się na wojnę celną między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Rząd Stanów Zjednoczonych jest bowiem tak rozdrażniony utrudnieniami, jakie Niemcy robią amerykańskiemu importowi bydła i mięsa, że zamierza użyć represalii i zabronić zupełnie przywozu do Ameryki jednego z najważniejszych artykułów exportu niemieckiego, takiego, któryby zrównoważył straty, jakie Ameryka ponosi z powodu utrudnionego wywozu bydła i mięsa do Niemiec.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 395·90, węgierskie 487·—, Anglobanki 179·25, Uniony 310·50, Bankvereiny 151·—, Länderbanki 278·20, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 291·—, Ełbathale 274·—, Renta papierowa 100·—, srebrna 100·05, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 123·80, 4% węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·87, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19, ruble 1·34.

Wiedeń 17 grudnia. Spirytus 15·60—15·70.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 19 grudnia. (Rada państwa). Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o konkurencyi parafialnej.

Z polskich posłów wystąpili w obronie tej ustawy pp. Piniński, ks. Pastor i ks. Ruczka. Także minister Madeyski bronił wymownie projektu tej ustawy. Po załatwieniu tej sprawy, przyjęła izba projekt ustawy, przyznającej prawo pupilarnego bezpieczeństwa obligom galicyjskich kolei lokalnych, które galicyjski bank krajowy ma wypuścić.

Następnie p. C z e c z imieniem komisyi podatkowej referował projekt ustawy o wydelegowaniu komisyi dla rewizyi katastru podatku gruntowego. Minister finansów Plener oświadczył, że przez to przedłożenie chce rząd tylko usunąć znaczniejsze pomyłki przy regulacyi podatku gruntowego w niektórych krajach i zapewniał, że rząd dąży do spełnienia najgorętszego życzenia ludności, t. j. do zniżenia podatku gruntowego. W latach 1896 i 1897 podatek gruntowy i podatek od budynków zniżone będą o 10 prc., a później o dalszych 5 prc., podatek domowo-klasowy zaś zniżonym będzie od 1 stycznia 1896 o 10 prc., a później jeszcze o 2½ prc. Nie można zatem zarzucać, jakoby polityka podatkowa rządu była fiskalna i gniotąca. Minister prosi o przyjęcie tego przedłożenia, które jest pierwszym krokiem na drodze wielkiej reformy podatków bezpośrednich. (Huczne oklaski).

Izba przyjęła ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na końcu posiedzenia zawiadomił prezydent izbę, że poseł Schneider wręczył mu interpelacyę w sprawie konfiskaty pewnego pisma antysemickiego, której jednak ze względów przyzwoitości nie można odczytać na publicznem posiedzeniu. W obec tego proponuje prezydent, aby zarządzono posiedzenie tajne i na niem odczytano ową interpelacyę.

Izba zgodziła się na to, poczem opróżniono galerye i odczytano tę interpelacyę.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 19 grudnia. Wczoraj, jako w dzień imienin cara Mikołaja II, odbył się w Burgu obiad dworski, na którym był Cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik i Rainer, ambasador rosyjski ks. Łabanow z całym personalem ambasady, jenerał rosyjski Puszkin i rotmistrz Daszkow, wspólni ministrowie, prezes gabinetu ks. Windischgraetz, minister węgierski przy dworze cesarskim hr. Andrassy i najwyżsi dostojnicy dworscy. Podczas obiadu wzniósł Cesarz toast na pomyślność cara.

Paryż 19 grudnia. Prezydentem Izby wybrany został 249 głosami przywódca radykałów Brisson, przeciwnik Casimir-Periera i kontrkandydat jego przy wyborze prezydenta republiki. — Na Meline'a padło 213 głosów.

Praga 19 grudnia. Przy wyborze posła do sejmu z okręgu miejskiego Klattau zwyciężył kandydat młodoczeski Taus.

Peszt 19 grudnia. *Budapester Correspondenz* donosi, że prezes gabinetu Wekerle i minister handlu Lukacs udają się dziś wieczorem do Wiednia na kilkodniowy pobyt, aby porozumieć się z austryackimi ministrami finansów i handlu w sprawie upaństwowienia kolei południowej. Zarazem zaprzecza ten dziennik pogłosce, jakoby ta podróż ministra miała jakiś związek z wrzekomem przesileniem węgierskiem.

Petersburg 19 grudnia. Z okazyi imienin nadał car wczoraj wiele odznaczeń. Wielki książę Sergiusz Alexandrowicz mianowany został członkiem rady państwa i zatrzymuje nadal godność jeneralnego gubernatora Moskwy, wielcy książęta Paweł Aleksandrowicz i Dymitr Konstantynowicz otrzymali order Włodzimierza trzeciej klasy, a wielki książę Sergiusz Michajłowicz ten sam order czwartej klasy. — Port wojenny w Libawie otrzymał nazwę portu Aleksandra III. H u r k o z a z a s ł u g i p o ł o ż o n e z w ł a s z c z a p o d c z a s w o j n y t u r e c k i e j, m i a n o w a n y f e l d m a r s z a ł k i e m, a r ó w n o c z e ś n i e n a w ł a s n ą p r o ś b ę z p o w o d u n a d w ą t l o n e g o z d r o w i a, u w o l n i o n y z o s t a ł o d u r z ę d u w a r s z a w s k i e g o j e n e r a ł g u b e r n a t o r a.

Przyjechali dnia 18 grudnia. Z. hr. Platerowa z Moszkowa. M. hr. Mniszek z Skarzawy. R. Ujejski z Pawłowa. J. Kieszkowski ze Łuki. J. Wybranowska z Czortkowa. S. Wybranowski z Kimirza. G. Fischmeister z Wiednia. A. Sass z Włoch. S. Zieliński z Szelpak. J. S. Eber z Odessy. A. Müller z Pasieczny. W. Skałkowski z Przemyślan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie Wielmożnemu Panu Antoniemu Chominowi, doktorowi wszech nauk lekarskich za Jego pełną szlachetności i niezwykłej staranności opiekę nad śp. mężem i ojcem naszym w czasie jego ciężkiej choroby, oraz za gorące objawy współczucia w tym wielkim smutku i troskliwość płynącą z wzniosłego Jego zawodu, składamy najserdeczniejsze podziękowanie „Bóg zapłać“. Oby Stwórca zachował Cię, szlachetny lekarzu, jak najdłużej dla cierpiącej ludzkości.

Paulina Hermanowa z córkami

W. W. Państwu Neuhausom właśc. dóbr w Zakrzewcach i Przewieleb. ks. Dziekanowi Janowi Partyckiemu gr. k. Proboszczowi w Targowicy, czujemy się zobowiązani wyrazić najserdeczniej „Bóg zapłać“ za łaskawe wyświadczenie nam tyle dobrodziejstw i przyczynienie się do uświetnienia obrzędu pogrzebowego naszego synka Oresta.

Emil i Eufrozyna Fedusiewicz.

†

W rocznicę śmierci odbyło się

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś. p. najukochańszego brata radcy

Tytusa Jachimowskiego

w dzień 19 grudnia 1894 r. w kościele Archikatedralnym we Lwowie.

Lwów dnia 19 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 216·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·20 do 100.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·40 do 98·10. 4 proc. los. w 56 lat. 96·90 do 97·60.

Obligi za 100 zł: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 00·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70. 4 proc. z r. 1891 96.— do 96·70. 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5.94. Napoleondor 9.85 do 9.95. Pimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 do 1.35. 100 marek niemieckich 60.60 do 61·30.

Wiedeń 18 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 395·87, węgierskie kredyty 487·50, anglobank 179.50, bankverein 150.90, unionbank 312.25, länderbank 278.75, staatsbahny 392.87, lombardy 105.75, elbethale 273·50, akcye tytoniowe 232·—, rima 275·—, alpiny 102.70, renta majowa 100.20, węg. renta złota 124.30, austr. renta koronna 99.90, losy tureckie 70.90, węg. renta koronna 97·95, marki 61.02, ruble 134.00.

Wiedeń 19 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 395.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 179.60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.50, Akcye tyton. 232.—, Staatsbahny 392·25, Lomb. (z kup.) 106.—, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.92, Losy tureckie —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny, Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy. Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.